GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 211.

Dnia 31go Maja 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

POLSKIE ODCZYTY LITERACKIE W PARYŻU.

(Dokończenie.—Zobacz *Głos Wolny*, Nr. 210 z 20 maja b r.)

Paryż, dnia 28 maja 1869.

Wczorajszy wieczór zakończył piérwszą seryą polskich odczytów w Paryżu. Nim powiem słów kilka o całości tego usiłowania i o tém czego na przyszłość unikać by potrzeba, ażeby rzeczywisty użytek dla oświaty narodowéj osiągnąć, winienem najprzód zdać sprawę z trzech ostatnich odczytów o których jeszcze nie mówiłem.

Wykład Cypryana Norwida miany 13 maja zasługiwałby na wielką uwagę, gdyby miał za przedmiot Polskę, gdyby jakąkolwiek stroną poruszył serca lub dusze Polaka, gdyby się odezwał do boleści lub nadziei narodowych. A miał na to bogaty zasób i wyższéj zdolności i natchnienia i uderzającéj wymowy. Nie brakło mu ani oryginalności pomysłów, ani głębokich spostrzeżeń przelanych słuchaczom w języku czystym, zwięzłym i obrazowym. Samo zadanie przedstawiało porywający materyał męczeństwa narodowego, gdyż Norwid miał mówić "o wolności słowa," która jest najdroższém prawem człowieka, a któréj pogwałcenie jest najsroższą plagą naszéj niewoli. Na nieszczęście Norwid w wykładzie swoim okazał się jakby należał do tych znękanych marzycieli, do tych wyrzuconych ze świata ziemskiego, którym wszystko co ludzkie, co żyje życiem społecznem, narodowém, co walczy z potrzebami teraźniejszości, ażeby na lepszą zarobić przyszłość, wydaje się za zbyt poziome, za niegodne ich przebujałego geniuszu. Słuchając Norwida smutek ogarnia na widok tak szlachetnéj duszy, tak wielkiéj potęgi uczucia i myśli, a tak marnowanéj w niedościgłym labiryncie wyobraźni. Być może że Norwid jest znakomitym poetą, filozofem; ale cóż kiedy ani jego poezyi ani jego filozofii nikt nie rozumie. On pisał i czytał nie dla tych co go słuchali, nie dla Polaków, ale dla Norwidów, a takich mało, bardzo mało.

Norwid czytał swój poemat o wolności słowa, "którego człowiek "nie wywiódł z siebie, ale które z człowieka było wywołane," mówił jak przed Chrystusem siła była słowem a po Chrystusie słowo stało się siłą, jak wolność słowa tłumioną być nie może przez żadne rządy, tylko przez fałsz i upadek charakterów, jakie walki i próby przechodziło przez tysiące lat słowo, to "w wewnętrznéj pieśni i monologu, to w dyalogu, apologu czyli rozmawianiu podobieństwami, to w chórze obrzędowym, to w różnych innych kształtach aż do parlamentarnéj mowy." Ale przyznam się, że wszystkie myśli poety-filozofa były wypowiedziane tak górnym stylem, tak wysoko w obłoki się wzbijały, że mnie zwyczajnemu śmiertelnikowi nic więcéj nie pozostało jak podziwiać i wielbić sztukę pisania i deklamacyi a zrozumienie poematu odłożyć do czasu kiedy z druku wyjdzie, kiedy będzie można spokojnie odgadnąć rzeczywistą wartość jego i przekonać się, czy Norwid jest myślicielem świata, czy też zwyczajnym fantastykiem myśli tylko.

Następnego czwartku mówił Amborski o poezyach Karola Balińskiego. Znowu poezya, wiecznie poezya. Słyszałem nie raz, że Amborski należy do najświatlejszych i najzdolniejszych z młodéj emigracyi. Jabym zamienił czas teraźniejszy na przyszły i to jeszcze pod warunkiem, że Amborski zwalczy w sobie największą może przeszkodę rzeczywistego wyrobienia się na niepospolitego obywatela: zarozumiałość. Amborski ma łatwość i przytomność mówienia przed publicznością, ma głos i odwagę mówcy, ale wykładem swoim w dniu 20 maja pokazał, że mu brakuje podstawy, gruntu, bez którego można wiele i gładko rozprawiać, ale nauczyć a nawet zająć niepodobna. Co więcéj Amborski w zarozumieniu swojém posunął się aż do lekceważenia publiczności, gdyż stanął przed nią zupełnie nieprzygotowany, odczytał kilka ustępów z poezyj Balińskiego i za to otrzymał oklaski, o innych powiedział że są prześliczne, cudowne; robił wycieczki w prawo i w lewo bez żadnego ładu, bronił ostatniego powstania w tém co nie potrzebuje obrony, to radził ażeby rachować tylko na własne siły, to pomiędzy najważniejsze obowiązki emigracyi kładł potrzebę zjednywania obcéj pomocy, i na zwyczajnych, stylem bardzo pospolitym wypowiedzianych ogólnikach zakończył swój odczyt. Rozczarowanie było téż powszechne. Większéj miernoty trudno było okazać. Amborski nie zadał sobie nawet pracy, ażeby w prawdziwém świetle pokazać słuchaczom życie i prace Karola Balińskiego. Kto chce dokładnie ocenić jakiego autora, nie dosyć że przeczyta utwory jego, powinien jeszcze i przedewszystkiém zbadać czas i przestrzeń, czyli żywioły, wśród których żył autor i pracował. Tym sposobem dopiero dowie się jak jego myśli oddziaływały na współczesnych, jaki ich był stósunek do innych objawiających się w społeczeństwie uczuć i pojęć. W życiu i w płodach Balińskiego były dwie odrębne fazy: jedna krajowa i syberyjska, w któréj poeta był śpiewakiem uczuć rozgrzewających ówczesne usposobienia patryotyczne; druga emigracyjna, w któréj Baliński wszedł do zastępu Towiańskiego i tonem proroka przemawiał do współczesnych. Loika nakazywała rozróżnić te dwie fazy, pokazać słuchaczom stósunek, w jakim zostawały teorye Towiańskiego do żywotnych zadań patryotyzmu polskiego, a potém ocenić, czy Baliński odpowiedział w téj fazie życia swego warunkom poety narodowego. Amborski przemilczał zupełnie tę stronę autora, a to dla tego że Baliński był Towiańczykiem z przekonania, a przekonania dyskutować nie można. To zdanie najlepiéj pokazuje jak niedokładném i powierzchownem było ocenienie literackich utworów Karola Balińskiego.

Szóstym i ostatnim wykładaczem był pan Duchiński, znany propagator teoryi dowodzącéj, że Moskale nie są Słowianami. O czémże więc Duchiński mógł mówić jeżeli nie "o głównych zasadach historyi porównawczéj ludów aryjskich i turańskich, jako nauce wstępnéj do historyi polskiéj." Nie była to już poezya, ale proza, czysta proza, tylko że wstęp, wiecznie wstęp. Ze wstępu Duchiński nigdy nie wyjdzie. Jak uwierzymy w jego teorye, to historya będzie miała wstęp—dotąd go nie ma—biedna historya. Ale na Boga, Polacy wiedzą, co więcéj okropnie czują, że Moskale nie są Słowianami, że ich azyatyckie postępowanie z najzasłużeńszym w rzeszy słowiańskiéj narodem, najwybitniéj maluje ich mongolskie pochodzenie. Nauka etnografii czyli formowania się narodów jest bardzo ciekawą, pouczającą; tylko nie dowodzi bynajmniéj ani arystokracyi rodów ani arystokracyi rass, nie uczy że jedne narody są stworzone do wolności a drugie do niewoli. Inaczéj doszlibyśmy nawet do uznania prawa dominacyi białych nad czarnymi, wielmożnie urodzonych nad *chamami*, mądrych nad ciemnymi. Moskale nie są Słowianami z pochodzenia, to prawda. Ale cóż po tém? Czyż dla tego mają mniéj prawa zostać Słowianami z ducha jak nimi być chcą z języka i z polityki. Moskwa zapóźniła się w cywilizacyi o kilka wieków. Czém niegdyś Hiszpania utrzymywała swoje panowanie nad Niderlandami, Anglia nad Irlandyą, tém Moskwa wojuje dziś z Polską. To przyczyna jéj barbarzyństwa.

Dzisiejsze Węgry to azyatyckie Huny, Awary i Madziary fińskiego pochodzenia, a ktoż im zaprzeczy miejsca w szeregu szlachetnych narodów zachodniéj cywilizacyi? Niechaj pochodnia światła rozpędzi ciemności niewolą długich wieków nad ludem moskiewskim zawieszone, niechaj promienie wolności i braterstwa roztopią lody carskiego panowania, a Moskwa stanie się tak jak inne napływowe ludy narodem rzeczywiście europejskim, słowiańskim. Nie teoryą więc rass, ale wolności i braterstwa człowieczego i międzynarodowego szerzyć trzeba po świecie, a przede wszystkiém w Słowiańszczyźnie i w Moskwie. Teorya rass prowadzi do uwiecznienia rozdziału między ludźmi, do jątrzenia ran despotyzmem zadanych; teorya wolności i braterstwa, do zniesienia wszech niewoli, do pogodzenia ludzi i narodów.

W ogólności, pierwsza próba publicznych odczytów nie była bardzo pomyślną. Publiczność polska zgromadzając się licznie, słuchając cierpliwie dała pocieszający dowód, że usilnie pragnie nauki i światła, że goraco łaknie słowa prawdziwie polskiego, patryotycznego. Ale Komitet Naukowéj Pomocy, biorąc na siebie początkowanie i urządzenie publicznych odczytów polskich, jak nie miał sam wyrobionéj myśli ani pod względem literackim ani pod względem historycznym i politycznym, tak nie był w stanie zakreślić prelegentom żadnego poważnego planu wykładów, puścił je na los szczęścia, przyjął ochotników jacy mu się nasunęli pod jednym tylko, zdaje się, warunkiem, ażeby nie przechodzili granic abstrakcyj i ogólników, a nie dotykali broń Boże żadnéj z żywotnych kwestyj narodowych. Ztąd też wykłady nie dopięły żadnego celu, bo żadnego nie miały; niczego nie nauczyły, bo nic nie zamierzały.

A jednak jaki to obszar ważnych przedmiotów przed nami, jak bogata mina dla ludzi wykształconych, którzyby mieli rzeczywisty zamiar oświecenia publiczności polskiéj. Dziś tak straszna niewola gniecie naród polski, że słabi na duchu zaczynają wątpić o jego odrodzeniu; czyż nie należałoby wykazać że narody nie giną pod obcą przemocą, choćby najsroższą, ale z własnéj winy, że naród polski posiada takie skarby sił moralnych a tak jest potrzebny wolności europejskiéj, że nawet moskiewska niewola nie wyrzuci go z familii wolnych ludów. Tyle walk stoczyliśmy niepomyślnych, tyleśmy nagrzeszyli w naszém ostatniém powstaniu, że szukać błędów, wytykać je nowym pokoleniom, jest najważniejszym obowiązkiem patryotyzmu. Nawet teraźniejszy stósunek Galicyi do całéj Polski i do Austryi jest tak ważnym, a tak błędnym pojęciom oddany, że i tu jest wielkie pole dla swobodnéj i rozważnéj myśli polskiéj. Kwestya usamowolnienia ludu, którą nieprzyjaciel na swoją korzyść wyzyskiwać usiłuje, poróżnienie nas z bracią rusińską, obłuda moskiewska podkopująca dobrą wiarę ludów słowiańskich, a nawet co raz silniejszy, co raz groźniejszy wzrost wolności w całéj Europie jak długa i szeroka, są to przedmioty wielkiéj wagi, ścisły i bezpośredni związek mające z żywotnemi zadaniami sprawy narodowéj. Wracając do wewnętrznych potrzeb Polski, albož to mało przedstawia się prac w kierunku oświaty ludu, zwrócenia naszych magnatów na drogę obowiązku obywatelskiego, ostrzeżenia narodu o niebezpiecznéj drodze jezuityzmu, na którą fałszywi tłómacze religii wprowadzić go usiłują. Wszystkie te kwestye są nierównie ważniejsze i pilniejsze, jak poemat o wolności słowa, jak rozbiór poezyi Balińskiego, a nawet jak rozprawy Duchińskiego o ludach aryjskich i turańskich. Jeżeli Komitet Naukowéj Pomocy nie chce czasu marnotrawić i publiczności polskiéj łudzić, niechaj się nad tém zastanowi.

LISTY Z WYCHODŹTWA.

W pośród narodowych walk, jeżeli jedno którekolwiek stronnictwo silne zamilknie i tylko w sobie się skupi, natychmiast wszelkie niedowarzone niedoczyny pojęć społecznych wypłyną na wierzch jak szumowiny i zapełnia sobą wszystkie otwory oddechowe, a samochwalczym hymnem, jak trunkiem alkaholicznym będą się starali upoić trzeźwy zmysł narodu. To też jeżeli im powiedzie się ta taktyka, mimowolnie naród ujrzy się w zupełném obałamuceniu, i nim się wyrwie z niego, nieraz poniesie tak bolesne i dotykalne straty, jak nasze powstanie.

Zatém, chcąc uchować naród od zatrucia szkodliwych wyziewów gorączkowych bredni i mętnych halucynacyj podawanych jako kwintessencya rozumu i mądrości, każde stronnictwo, wierzące w swą godność i zeznające potrzebę i użyteczność swego pacierza, musi wyglądać i po za siebie, musi śledzić i wszelkie objawy wsteczne, bo żywotność jego massy ponzają jedynie przez doniosłość walki ze strupieszało cią.

To téż potępiam z góry stanowisko naszéj biernéj demokracyi, co wierząc święcie w swoje wyznanie, myśli, iż dość czasami z rzadka je wygłosić, zostawiając walkę innym, jakby mniéj godnym. A że mam słuszność do podobnego twierdzenia, niech nam służy za dowód niniejszy przegląd czynności emigracyjnych.

Największą plagą emigracyi dzisiejszéj jest ks. Mikoszewski, łaskawy wyzyskiwacz imienia Polski na korzyść cierpiącéj nędzy, redukującéj się do 500 franków miesięcznego utrzymania kwestarza samego, nie licząc podróży jego, wydatków na jego pochwały, ody w czasie pijanych bankietów przyczinionych imieniem cierpiącéj ojczyzny, gazeciarskich reklam i ogłoszeń. Z 96.000 fr. uzbieranych ten pasterz rozdał 10.000 w Paryżu wedle swego uznania i fantazyi i oddał 32.000 Komitetowi Naukowej Pomocy; resztę pochłonęło szafarstwo bezimienne, co jak trwonienie bezczelne narodowego podatku tytułem pieczątki naczelnikowskiéj zostaje pokryte wieczną niepamięcią. Zacny kanonik mógł ogłaszać drukiem pamflety i bezczelne samochwalstwa, ale ogłosić komu dał uzbierane składki, pokazać jaka to była ta nędza, zasłaniając się którą tak natarczywie kwestował po Ameryce,—nie był łaskaw. Po co kompromitować nieszczęśliwych styranych na umyśle i kieszeni!!

Ale my wyznawcy jawności nie przestaniemy potępiać zbieraniny i domagać się sprawozdania również publicznego jak i sama składka, choćby trzykroć komisya z obywateli Morawskiego, Gralewskiego i Radomińskiego dała pokwitowanie z obebranéj summy. Bo jużci druku odezw, listów i fotografij ks Mikoszewskiego na rynku w Ameryce pod olbrzymią chorągwią kwestującego, kosztujących 6328 fr., za ulżenie nędzy emigracyjnéj nie policzę, zarówno też jak i jego 3156 fr. wydatków nadzwyczajnych, ani też 9085 fr. podróży i przejażdżek amatorskich po Ameryce, ani nawet 3410 fr. na korespondencye i przesyłki, mając na uwadze, że nawet Rothschield nie wydaje tyle na korespondencye. Nie policzę również za zasługę prałata rozdania mistycznego jednostkom 25.015 fr. przez lata 1865, 1866, 1867, gdy nikomu nie były znane pobyt i prace sławnego kwestarza.

Milczeliśmy długo sądząc, że ksiądz Mikoszewski zamilknie i stanie do pracy zarówno z innymi. Ale nie, duma poszepnęła mu myśl dobijania się o zaszczyty wobec kraju. I szpalty krajowych dzienników napełniły się samochwalczemi listy Mikoszewskiego Pisze on do papieża, że cała emigracya, *wszystkie towarzystwa* objawiły mu swoje uznanie i wynurzyły wdzięczność. Czy i *Głos Wolny* i *Niepodległość*, jedyne przedstawiciele opinii emigracyjnéj także swe uznanie wypowiedziały? Czy te gminy co nie chciały dawać głosów ob. Morawskiemu jedynie z powodu, że jego podpis na pokwitowaniu Mikoszewskiego z odebranych pieniędzy dla Komitetu Naukowéj Pomocy zdawał się jakby rozgrzeszać wielkiego jałmużnika emigracyi, to także dowód zadowolnienia? Ks. Mikoszewski w 3 swoich listach w *Gazecie Narodowéj* wciąż się zasłania uznaniem jego zasług przez wychodźtwo i o prześladowaniu niewinności jego płaczliwe treny roztrąbia, a na poprawienie swoich interesów zamierza dalsze wędrówki po ziemiach słowiańskich. Czy znowu żebrać na biedną emigracyą? Nie, dajmy pokój już tym farsom, nie bierzmy na siebie roli żebraków, jeżeli chcemy być przedstawicielami narodu walczącego o wolność.

Musieli-my wspomnieć niektóre te szczegóły o Mikoszewskim, by powstrzymać opinią krajową od samochwalczych listów gadającego jedynie o swych zasługach aferzysty wyświęconego.

Równocześnie jednak jak ogon téj komety wysnuwa się przed obliczem narodowém towianizm w całéj swéj nagości. A niebaczni i niewprawni badacze biorą go za jakieś śliczne marzenia i zachwycające obrazy. Towianizm od podpisania sławnego aktu poddania się carowi—spał i słychać o nim nie było. Bracia i siostry rozkoszowali się w *domie* i dobrze im i nam też było Nagle domacali się zapewne *kołacącego* w trzewiach ducha i zagadali,—ale jak duchy z innego świata. S. Goszczyński zapewne myśląc że on jeszcze autor "Zamku Kaniowskiego" i poezyj z 1830 roku, zapomniawszy że towianizm wysysa i serca i mózgi, jak z Ugolino u Dantego, wystąpił z poematem "Posłanie do Polski." A *Niepodległość* naprędce, wida nie przeczytawszy, napisała: "na taki towianizm nie trudno jest całém sercem się pisać. Wznioślejszych i piękniejszych rzeczy jak "Posłanie do Polski" nie zdarzyło nam się czytać." I ma to być arcydzieło liryzmu politycznego! Jeżeli zastósowane do Polski: "Ty jesteś wdową po Bogu, czyż będziesz wdową bezdzietną," jest arcydziełem głębokości myśli dla tego, że nikt nie rozumie co to znaczy, to w takim razie to arcydzieło, ale co do mnie, to oprócz pierwszych kilku zwrotek "duch Polski," resztę znalazłem mistycyzmem jeszcze mniéj zrozumiałym od Apokalipsy, upstrzonym słowami własnego wynalazku autora. I taki to płód wylęgły w chorobie towianizmu 12 lat temu, gdy autor podpisywał błagalny wiernopodda czy hymn do cara, dziś zaledwie ogłoszony (jak sam autor podaje) jego stronnicy rozgłosili za arcydzieło, i gdy trzeźwa myśl jeszcze nie zwróci a nań uwagi, oni napełnili szpalty dzienników krajowych, a inni nie czytając na słowo i za dobrą monetę pochwały przyjęli.

Nie, za nim co pochwalimy pierwéj należy bliżéj rozpoznać się z przedmiotem pochwał, inaczéj będąc sami w błędzie, jeszcze i innych weń wciągniemy. Tę uwagę tém mocniéj chciałbym wrazić w pamięć, że pewne koteryjki by to dla zyskania współczucia kraju dla emigracyi, korzystając z gościnności różnych pism, chwalą siebie samych do bezeceństwa. Tém samochwals wem odznacza się towianizm i stronnictwo duchowno-katolicko-efemeryczne *Polski*. I tak, towianizm przedstawiany przez Nabielaka, Goszczyńskiego, Retta i Ruprechta znajduje chwalców w Zulińskim, Paszkowskim i Gillerze, a ci ostatni podnoszeni pod niebiosa przez pierwszych itp. Słowem, że całe to stronnictwo nie umiałbym nazwać inaczéj jak stronnictwem wzajemnéj

adoracyi, ubóstwiania się i stawiania na trójnogu proroczym wieszczek delfickich. A przy rozgłośnem trąbieniu pochwał na cześć swoją czyż kraj nie uwierzy, że to są geniusze lub wielcy luminarze wychodźtwa? Gdyby pan Ruprecht na przykład pisał artykuły, jakie o nim podaje Giller jakoby streszczenie jego odczytu, mybyśmy powiedzidli, nie ma tam nic wielkiego, *cela passe.* Ale jeżeli po wyrzuceniu hipotezy nadto apokaliptycznej upadku oswiaty w Polsce z powodu odkrycia Ameryki lub napadu Mongołów na Europę z powodu odkrycia Indyj Wchodnich we 300 lat później, jak twierdził pan Ruprecht, jego odczyt przedstawią jako wzór pięknej wymowy i znakomitej nauki, to milczyć nie wypada. Tém bardziéj jeżeli zważymy, że odczyt o dziejowéj myśli Polski, Rettla, nie mniéj wychwalany i uchodzący za coś nadzwyczajnego, bo więcéj wychwalany niż *bon diable* na własnych ogłoszeniach, zie zauważał za stósowne wspomnieć o Bolesławie Chrobrym i słupach granicznych Polski nad Odrą i Dnieprem, a za wyraz głębokości dziejowego posłannictwa wystawił ś. Stanisława i przewagę duchowieństwa, jak gdyby nie czytał nigdy ani Lelewola szacowne: Bolesława Śmiałego upadek, ani Gallusa Marcina, powiadającego wręcz i jasno, że ow Stanisław był zdrajcą (*sic*), i zapomniawszy, że duchowwieństwo nas ogłupiło i ociemniło do tyla, żeśmy na łacinie stracili zdrowy mózg, a w bernardyńskich refektarzach ze starych antałków ojczyznę przepili i do dziś dnia wykupić jéj nie możem.

Słowem, że patrząc na odczyty towiańczyków, trzeba ubolewać nad niedołęztwem dawnego Komitetu Zjednoczenia, który podniosłszy 6 miesięcy temu myśl odczytów publicznych, i po długich naradach gmin i delegatów, nie umiał dojść do ładu i nie otworzył szeregu odczytów porządnych i obchodzących ludzi myślących, jak to było w projekcie. Jest to nauka, by na drugi raz brać się do rzeczy rozważnie. Za to dziś bezbarwni wielomowcy odnoszą żniwo oklasków, jeżeli nie od słuchaczy ziewających i nudzących się, to przynajmniéj od tych co czytają sprawozdania niby pobieżne z nadzwyczajnéj wymowy Libeltowskiéj lub jakiego domniemanego Leszka Borkowskiego z bruku paryzkiego.

Oto przejdźmy do hotelu Lambert i do jego dorocznego sprawozdania i innych prac tego towarzystwa. One nie mniéj ciekawe. A. W.

"MRÓWKA" I WYDAWNICTWA "MRÓWKI."

Otrzymujemy od wydawców *Mrówki* następujące zawiadomienie:

Nakładem wydawnictwa *Mrówki* wyjdzie we Lwowie "Żywot Kazimierza Pułaskiego," skréślony przez Leonarda Chodźkę, ozdobny stalorytami przedstawiającemi Pułaskiego, Kościuszkę, oraz portretem autora. Objętość dzieła około 20 arkuszy druku. Cena w prenumeracie dla emigracyi zniża się na 2 franki. Po wyjściu dzieła podniesioną będzie do 5 lub 6 fr. Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: *Mr. le dr. W. Bartoszewicz, Paris, rue Crosatier*, 37, najdaléj do 25 czerwca. Do dzieła dołączona będzie lista prenumeratorów. Prosimy przeto o wyraźne wypisywanie imion i nazwisk.

Wydawcy *Mrówki.*

Korzystamy ze sposobności, jaką nam daje powyższe zawiadomienie, ażeby czytelnikom naszym polecić jeszcze raz zacne i gorąco patryotyczne usiłowania wydawców pisma lwowskiego "Mrówka." Znamy osobiście głównego wydawcę, wiemy z jakiém poświęceniem oddał się pracy i przedsięwzięciu, które innego celu nie ma jak dobro publiczne. Ale wiemy zarazem, że najszczytniejsze poświęcenie odpowiednich skutków nie przyniesie, jeżeli będzie osobistém a nie zbiorowém, jeżeli ludzie serca i dobréj woli nie podadzą bratniéj dłoni tym, ktorzy narażają swoje mienie i swoją przyszłość, ażeby sprawie narodowéj uczciwie służyć. *Mrówka* w skromnych swoich zarysach oddała już ważne usługi. Życzliwość z jaką popartą została przez wielu pisarzy znanych w literaturze polskiéj, dowodzi że jéj cel zrozumiano. Potrzeba tylko ażeby publiczność polska wsparła wydawców *Mrówki* przez pomnożenie liczby prenumeratorów. Dziś ta liczba jest zbyt szczupłą, wydawcy ponoszą wielkie straty, a jeżeli taki stan dłużéj potrwa, zmuszeni będą zawiesić wydawnictwo tego pożytecznego ze wszech miar pokarmu narodowego. Tego dopuścić nie wypada.

Mrówka wychodzi 3 razy na miesięc, i kosztuje 5 złr. 50 c. w Galicyi, 4 talary w Prussach, 18 franków rocznie w innych krajach.

Staraniem i nakładem tych samych wydawców wychodzi także we Lwowie *Biblioteka Mrówki.* Jest to najtańsze wydawnictwo polskie. Dotąd wyszły następujące dzieła:

Przedświt.—Zygm. Krasińskiego.
Ostap Bondarczuk.—J. I. Kraszewskiego.
Sroczka, obrazek zaściankowy.—Adama Pługa.
Kordyan, dramat.—J. Słowackiego.
Janko cmentarnik, gawęda ludowa.—Wł. Syrokomli.
Sybilla, poemat.—J. P. Woronicza.
Asan, powieść historyczna.—T. T. Jeża.
Kanarki, powieść.—W. Saiby.

Te ośm dzieł kosztują razem z przesyłką 2 złote reńskie w Galicyi. W dalszym ciągu wyjdą w *Bibliotece Mrówki*:

Król zamczyska.—S. Goszczyńskiego.
Jaryna, powieść.—J. I. Kraszewskiego.
Mindowe—J. Słowackiego.
Ułas.—Wł. Syrokomli.
Demokracya polska.—W. Mazurkiewicza.
O pracy dzieci. —L. Wołowskiego.
O prześladowaniu kościoła.—Al. Wernickiego.

MYŚL FRANCUZKA I MYSL MOSKIEWSKA.

Do Szanownéj Redakcyi "Głosu Wolnego."

Redakcya dziennika "Głos Wolny" znakomicie i najtrafniéj się przejęła myślą co pismem pana R. Janin kierowała: l'idée française et l'idée russe, gdy atoli a równocześnie pisarz w "Peuple polonais" umyślnie i lekkomyślnie zbijaniem tej pracy p. Janin udowodnił, że nie raczył zwrócić uwagi swojéj na wyłuszczone zadanie.

Dwa kierunki czyli pomysły—deux idées—dzierżą stanem Europy, a chcąc nie chcąc pomysły te wywierają niezaprzeczoną władzę nad ludami téj półkuli świata.

Chrześciaństwo moskiewskie nie zdołało jeszcze dotąd wybrnąć z barbarzyńskich mongolizmu zadań, a dopokąd nie odrzuci od siebie dziką stepów przywarę, dotąd stanowiskiem jego będzie: władza przez siłę, potęga przez kłamstwo, panowanie niewolnicze. Otoż w całości swéj moskiewski pomysł, l'idée russe, od chwili jak upadła starożytna Nowogrodu wolność, a na jéj gruzach wzniósł się samodzierczy carat.

Nauki Chrystusa, zasady nowego przymierza, rozkrzewiły się w Jego duchu na całą przestrzeń zachodnich Europy mieszkańców, mianowicie we Francyi odtąd nazwanéj: gesta Dei per Francos, a ztąd wynikło także że pomysł francuzkiego zadania, l'idée française, dąży nieodwołalnie do tego, ażeby spajać "równych z równymi, wolnych z wolnymi," jak to dobitnie wykłada dziennik "Głos Wolny" .... vos enim in libertatem vocati estis fratres. (Ś. Paweł do Tessal.) Ta idea francuzka, a przedwiekowo polska, dla tego się jawniéj francuzką mieni, że chociaż nieszczęśliwa Polska pełna żywota, żyje wszelako jakby umarłą była—gdyż duszowo tylko najsilniéj z przysposobionego grobu wytryska,—dla tego więc przeniosła się—mianowicie od r. 1789—na francuzkie łono, i w piersiach francuzkich wre, goreje niezaprzeczoném, niezakréśloném niczém prawem, niczém wydrzeć się nie zdolném.

Przeto i dla tego zawsze i koniecznie myśl Francyi—mimo mgły pobieżnéj—z nią polską spojona dąży do wywalczenia z oków bolesnych, do podania wzajemnéj a silnéj dłoni uciemiężonym; i dla tego téż w jedném niegdyś polu na tém samém bojowisku sączyła krew obu narodów. Wielka zaiste i święta myśl któréj się wiernie Polska i Francya imają—tak wysoce—że w podniesionéj walce nie wiedzieć, która głośniéj brzmi, czy francuzka w pełności wylania grożąc, czy polska w sile nieustannéj walki.

Wkrótce ta ciężka wędrówka się skończy,
I serca z sercami—duch z duchem połączy.

W. de Rochetin.

Paryż, 3 maja 1869.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W Galicyi rozdrażnienie powszechności przeciw delegacyi nie ustaje. Bo téż istotnie dzieje parlamentarne nowych czasów nie podają podobnego sprzeniewierzenia się posłów swemu mandatowi. Postępowaniem swojéj delegacyi w reichsracie, Galicya czuje się nie tylko zawiedzioną ale i upokorzoną, upokorzoną jeżeli już nie przez interesowaną zmowę swoich wybrańców z rządem, to przez łatwowierność pozbawioną wszelkiego rozsądku. Na czele agitacyi wyrarażającéj tak niezadowolnienie z lekceważącego żądania krajowe rządu wiedeńskiego jak oburzenie przeciw własnym wysłańcom dopomagającym mu do nieuwzlgędnienia tychże żądań, bardzo naturalnie staje dziś lwowskie towarzystwo narodowo-demokratyczne, które od początku nie wierzyło w uzyskanie ustępstw autonomicznych przez reichsrat i sprzeciwiało się wysłaniu delegacyi do Wiednia. Towarzystwo to na odbytém tych dni zgromadzeniu 1) wypowiedziało przekonanie, iż uchylenie się na przyszłość od udziału w reichsracie jest dla Galicyi polityczną koniecznością; 2) uczuło potrzebę wobec chwiejnego dotychczas postępowania większości sejmu galicyjskiego, by opinia kraju wyraziła się energicznie w téj mierze, ażeby reprezentanci nie mogli się zasłaniać niewiadomością opinii, uważając za najlepszy po temu środek zgromadzenia ludowe; 3) uznało posłów jako zobowiązanych do stawienia się przed wyborcami swymi i zdania sprawy z ich czynności, ażeby wyborcy mogli orzec, czy postępowanie posłów swych uważają za zgodne z interesem kraju; 4) poleciło swemu wydziałowi, by w myśl powyższych uchwał zarządzał zgramadzenia ludowe, a w razie ociągania się posłów ze sprawozdaniem, spowodował zgromadzenia wyborców.

Téj polityki nie podziela jednakże ani reakcyjny *Czas* ani dyplomatyczny *Dziennik Poznański.* Ostatni wystąpił z osobnym programem. Uwierzył on widocznie w obietnicę cesarza austryackiego,

że rezolucya galicyjska będzie miała w przyszłéj kadencyi więcéj szans powodzenia. Najprzeciwniejszy jest zgromadzeniom ludowym. Tylko do dzienników i sejmu galicyjskiego należy ropatrzenie czynności delegacyi. Jeżeli sejm uzna, że większość delegacyi nie dopełniła swojéj powinności, to powinien moralnie ją skłonić do złożenia mandatów i wybrać w jéj miejsce nowych członków, po których może się spodziewać, że z większą zręcznością wywiążą się ze swéj misyi. Zdaniem *Dziennika Pozn.*, rząd wiedeński wielką położył zasługę, że reichsrat nie odrzucił rezolucyi galicyjskiéj, ale ją odroczył do następnéj kadencyi. Tym sposobem sprawa rezolucyi stała się kwestyą ciągle otwartą. Byleby więc Galicya uznała rezolucyą za program polityczny i narodowy i wywiesiła ją za swój sztandar, to nie ma wątpliwości, że po latach kilku, kilkunastu a najpóźniéj kilkudziesięciu zdobędzie sobie ten szczebel dla rozwoju życia i przyszłości narodowéj. Lecz gdy w końcu przychodzi mówić o najważniejszéj rzeczy, to jest o środkach i taktyce, za pomocą których możnaby rezolucyą przeprowadzić, *Dziennik* nie umie nic więcéj powiedzieć, jak żeby się wystrzegać taktyki, zasadniczo słusznéj i usprawiedliwionéj i zadowolniającéj uczucie dumy i godności narodowéj. Wątpimy aby program *Dziennika Poznańskiego* przyjęła Galicya, ale nie mamy najmniejszéj wątpliwości że zgodzą się nań najniewyrozumialsi centraliści wiedeńscy. Sam p. Giskra nie byłby w stanie nic dogodniejszego dla swojéj polityki obmyśleć; wie on doskonale, że system konstytucyjno-centralizacyjny z każdym rokiem będzie się wzmacniał, im mniéj oporu będzie znajdował ze strony żywiołów pragnących decentralizacyi i autonomii. Niestety, prowincye nieniemieckie widzą, że najlepsze sposobności do zdobycia samorządów od rządu wiedeńskiego były w najbliższych wojnie 1866 r. latach i że im Austrya bardziéj się od téj klęski oddala, tém mniéj mają szans w osiągnięciu swoich autonomicznych dążności. Tylko stanowczy, równoczesny, solidarny ruch opozycyjny wszystkich prowincyj nieniemieckich przeciw przewadze niemieckiéj mógłby jeszcze wywrzeć wrażenie na dynastyą habsburgską i skłonić ją do zmienienia systemu rządowego. *Dziennik Poznański* staje sam z sobą w sprzeczności, kiedy dla wykonania podanego przez się programu radzi sejmowi gylicyjskiemu wybrać godniejszych, zdolniejszych na miejsce tych co dotąd sprawę rezolucyi źle poprowadzili. W duchu jego planu należałoby wybrać łatwowierniejszych, bardziéj usłużnych i schlebiejących ministrom wiedeńskim. Nie. Galicya nie przyjmie tego programu. Zaprotestował już przeciwko niemu z góry zdrowy zmysł wszystkich zdolniejszych, energiczniejszych i godniejszych delegatów, którzy dotąd mandaty swe poskładali. Zaprotestował przeciw niemu nawet sam marszałek sejmu galicyjskiego, książę Leon Sapieha, który zaraz po wykreśleniu rezolucyi galicyjskiéj z porządku dziennego reichsratu złożył urząd swój w ręce cesarskie i na udzielenie dymisyi dotąd nalegał dopóki jéj nie otrzymał. Nie potrafił on się dosyć wyzuć z dumy narodowéj, aby zastósować się do wymagań taktyki *Dziennika Poznańskiego*; uczuł się za nadto dotkniętym w godności, gdy odrzucono uchwałę pod jego przewodnictwem zapadłą; jako urzędnik mianowany przez rząd musiałby nawet bronić wobec rządu polityki rządowéj czego nie mógł sumiennie dziś po tém co zaszło uczynić.

Lecz i korespondent lwowski do *Dziennika Poznańskiego* grubo się myli, gdy twierdzi że w Anglii zgromadzenia ludowe nie rozstrzygają takich kwestyj, jakie lwowskie towarzystwo narodowo-demokratyczne zamierza oddać do uchwalenia zwołać się majacym zgromadzeniom ludowym w Galicyi. Nic zwyczajniejszego w Anglii jak zdawanie sprawy przez członków parlamentu na zgromadzeniach ludowych. Czynią oni to najczęściéj z własnéj woli i poczucia się do obowiązku publicznego. I nie są to bynajmniéj zgromadzenia li z wyborców złożone, ale zgromadzenia ogólno-ludowe. Owszem opinię wyrażone na ogólnych zgromadzeniach ludowych, tworzą ową wszechpotężną opinią publiczną, do któréj i wyborcy uważają za obowiązek się zastósować. Tak lekceważona przez korespondenta "ulica" była w Anglii sprawczynią wszelkich reform. W kraju samorządzącym się tylu musi być polityków, ilu jest obywateli. Wina dzienników, jeżeli politycy w kraju nie są gruntowni. Jacy nauczyciele, tacy i uczniowie.

Jakkolwiek dla złagodzenia rozdrażnienia Galicyan puszczane są częste z Wiednia pogłoski o wielu ustępstwach, które na drodze administracyjnéj mają być nadane, mianowicie co do zaprowadzenia języka w uniwersytetach i urzędach, jednakże dotąd zaledwie jedno i to bardzo drobne i w połowicznéj mierze zostało udzielone. Dyrekcya policyi w Galicyi korespondowała dotychczas z innemi władzami i urzędami wyłącznie w języku niemieckim. Na podstawie rozporządzenia ministeryalnego nastąpiła w tym względzie zmiana. Od 1 maja b. r. jest dyrekcya policyi obowiązana znosić się ze wszystkiemi władzami autonomicznemi, radami gminnemi, pawiatowemi, wydziałem krajowym itd., tudzież ze wszystkiemi zakladami krajowemi i gminnemi, btóre w polskim zarządzają języku, jak towarzystwo kredytowe ziemskie, bank hypoteczny, kasa oszczędności, bank zastawniczy, towarzystwo asekuracyjne itd. w polskim języku, i to nie tylko odpowiadając na wystósowane do siebie pisma lecz i biorąc inicyatywę, to jest podając do wiadomości cokolwiek bądź takim władzom, urzędom i zakładom.

— W dzisiejszych czasach, kiedy zaborcy naszéj ojczyzny usiłują w świat wmówić, że przez sto lat gwałtów dokonali dzieła wynarodowienia i że na ziemi polskiéj nie ma już Polaków, należy nawet z wybrów do reichsratu berlińskiego korzystać, ażeby zadać kłam przeczącym naszéj żywotności i wykazać powszechności europejskiéj, że jeszcz żyjemy. Dla tego wybór posła do parlamentu północno-niemieckiego w okręgu wyborczym, obejmującym miasto Poznań i wsie okoliczne, słusznie obudził najżywsze zajęcie między ludnością polską w Księs,wie Poznańskiém. Zajęcie to uwieńczył pomyślny rezultat. Kandydat polski Jan hr. Działyński wybrany został absolutną większośsią 22 głosów, to jest otrzymał 7378 głosów, gdy jego współzawodnik niemiecki, Krieger, otrzymał tylko 7166. Jeżeli przytém zważymy że żydzi poznańscy w ogóle zaliczają się do Niemców, że ludność polska we wsiach do niemieckich właścicieli należących zmuszona była głosować za niemieckimi kandydatami, że kilkadziesiąt wyborców polskich zaniedbało dopełnić formalności i utraciło przez to prawo do głosowania, to rezultat wyborów nad wszelką wątpliwość cyframi wykazuje, że nawet w stolicy gdzie się żywioł niemiecki najbardziéj, koncentruje, ludność polska ma nad nim znnczną przewagę Jednakże ten rezultat poeies sgający o mało nie sostał zniweczony przez oderwanie 150 głosów na Wład. Wierzbińskiego. Dotąd wyborcy polscy głosowali jednomyślnie na kandydata przez komitet wyburczy polski podanego. Zerwanie téj solidarności miało miejsce w dobrach Józ. Mycielskiego Kobylepola i wywołało przeciw temuż wielkie oburzenie.

SPROSTOWANIA.

— A. Żabicki zaświadcza niniejszém, że rzecz z ogłoszeniem listu Rybińskiego do Garibaldego w *Demokracie Polskim*, z 23 listopada 1861, miała się rzeczywiście tak jak ją ob. J. N. Janowski w poniższym liście przedstawia:

Obywatelu Żabicki!—W odpowiedzi swojéj ob. Zygmuntowi Miłkowskiemu, umieszczonéj w 206 i 207 numerze *Głosu Wolnego*, generał Mierosławski twierdzi, że to ja posłałem, w r. 1861, do *Demokraty Polskiego* (z d. 23 listopada t. r.) list przeciw niemu pisany do Garibaldego przez Rybińskiego. Wiesz dobrze, że tak nie było, że to zrobił *kto inny*, bez wiedzy, a nawet wbrew woli ówczesnéj Komisyi Korespondencyjnéj Tow. Dem. Pol. i Ciebie w błąd wprowadził. Wiedząc to, powinieneś był, zdaje mi się, jako były redaktor i wydawca *Demokraty Polskiego*, tw erdzenie gen. Mierosławskiego sprostować zaraz w przypisku. Skoro zaś tego nie uczyniłeś, pozwólże mi przynajmniéj teraz w *Głosie Wolnym* oświadczyć, że owe twierdzenie gen. Mierosławskiego jest przeciwne prawdzie i nie ma żadnéj podstawy. Owszem, prawdą jest, że przesłanie Ci jakoby od Komisyi Korespendencyjnéj listu Rybińskiego i wprowadzenie Cię w błąd oburzyło mnie nadzwyczaj, równie jak innych członków Komisyi, prócz jednego, istotnego sprawcy tego postępku. Fakt ten mogą, prócz Ciebie, zaświadczyć: dr. E. Korabiewicz i Sylwester Staniewicz, a zaświadczyliby go toż samo Michał Domagalski i Maxymilian Matuszyński, gdyby żyli. Pozdrowienie braterskie.

J. Nep. Janowsk

Juvisy (Seine et Oise), 26 maja 1869.

— Sprostowanie pomyłek zawartych w wierszu Michała Chodźki:

Wiersz 9. Harfy mojéj niewdzięcznéj,	zamiast (Harfy mojéj niedźwięcznéj).
— 10. Wiążę Matka	zamiast (Wiążę Matko).
— 11. ja mojéj pieśni	zamiast (ja dzisiaj nowéj pieśni).
— 13. A żem nie służył	zamiast (A żem tobie nie służył).

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.